

## **O zdradzie, konfidentach i korupcji (tekst pod druku)**

W zbiorze publicystyki z lat 1988-2008 Joanny i Andrzeja Gwiazdów, wydanej ostatnio w książce pt. "Poza Układem", w jednym z felietonów czytamy: Obawiam się, że Naród, który zatraci zdolność postrzegania zdrady jako największego zagrożenia, nie ma szans przetrwania.

Przed agenturą podczas kryzysów przestrzegał Józef Piłsudski, sam zresztą wielokrotnie oskarżany przez ukrytych wrogów Polski o agenturalne uwikłania. Cofając się jeszcze dalej, do źródeł naszej religii i cywilizacji, według św. Mateusza, motywem, jakim kierował się Judasz, zdradzając Chrystusa, była ponoć zwykła chciwość. Odtąd 30 srebrników pozostaje synonimem zapłaty za zdradę, a bycie zdrajcą uznawane jest za coś wyjątkowo obrzydliwego i zasługującego na najwyższe potępienie. Czy jednak przez wszystkich i zawsze?

Problemem III RP było i nadal pozostaje zdefiniowanie pojęcia zdrady narodowej. Dla Lecha Wałęsy zdrajcą był i płk Ryszard Kukliński, bo złamał komunistyczną przysięgę wojskową, i płk Adam Hodysz, który przekazał Antoniemu Macierewiczowi akta SB na temat agenta o pseudonimie "Bolek", dotyczące urzędującego wówczas prezydenta Lecha Wałęsy.

W dyskusji o korupcji, która jest poważnym zagrożeniem dla wolności obywateli i kondycji państwa, nie da się pominąć źródła tego zjawiska tkwiącego swoimi korzeniami w PRL-u, a jeszcze wcześniej w dawnym zaborze rosyjskim. Korupcja i rekordowa (11 litrów) ilość czystego spirytusu na głowę

statystycznego Polaka były największe w dawnej Kongresówce. Taka była polityka zaborcy.

W PRL-u, sowieckiej mutacji polskiego wydania komunizmu, donosiciel i zdrajca posiadał szczególnie uprzywilejowaną pozycję w totalitarnym państwie. Polegała ona na różnym stopniu wyłączenia go z systemu powszechnego deficytu wszelakich dóbr materialnych i niematerialnych w zależności od jakości i ilości świadczonych donosicielskich usług. PRL, również nieprzypadkowo z wysokim stopniem spożycia alkoholu, była wielkim państwowym mechanizmem korupcyjnym. W zamian za wiele różnych przywilejów władza otrzymywała od swoich skorumpowanych obywateli, czy to dobrowolnie, czy pod przymusem, informacje (donosy), które pozwalały jeszcze skuteczniej sprawować policyjną władzę nad obywatelami.

Jak pisze Andrzej Gwiazda: 90%, a być może 95% informacji koniecznych systemowi do obezwładnienia społeczeństwa, dostarczała bezpiece agentura(...) z całą pewnością można stwierdzić, że bez agentury UB, SB, NKWD, KGB, Stasi itd. komunizm musiałby się załamać.

Głównym motywem zdrady wcale nie były "judaszowe" pieniądze.

O wiele cenniejszy okazywał się paszport, zagraniczne stypendium, przydział większego mieszkania, samochodu, awans na kierownicze stanowisko w pracy, ochrona prestiżowej pozycji w wybranym środowisku, przyjęcie dziecka na studia itd. Była to zatem najzwyczajniejsza korupcja, powszechne, usankcjonowane przez państwo przekupstwo w zamian za podłe, donosicielskie

usługi. Wielu ludzi w PRL-u stawało się konfidentami, wybierając bezkarność i donoszenie bezpiece w zamian za nieponoszenie odpowiedzialności za popełnione przestępstwo. Ta grupa z pewnością nie była i nie jest zainteresowana ujawnieniem prawdy.

Najbardziej typowy przykład to zatrzymanie przez milicję za jazdę samochodem pod wpływem alkoholu. W takim przypadku życzliwy funkcjonariusz "drogówki" proponował, oczywiście "bezinteresownie", zatuszowanie sprawy. A co było dalej, dziś już wiemy. Większość tak właśnie szantażowanych kierowców nie ulegała jednak przekupstwu, milicyjnej próbie korupcji i stawała przed kolegium czy przed sądem, traciła prawo jazdy, odbywała kary więzienia, płaciła grzywny. Większość nie szła więc na układ z esbekiem i nie donosiła przez resztę życia na kolegów czy rodzinę.

Niemal powszechny sprzeciw elit III RP wobec lustracji, zaniechanie prac nad nową ustawą lustracyjną i ostateczna rezygnacja przez Platformę Obywatelską, czyli partię rządzącą ze swoich wyborczych zapowiedzi sprawiają, że nie nastąpiło i pewnie nieprędko nastąpi rozliczenie się z PRL-owską korupcją. Mimo że nie ma już państwowej dystrybucji dóbr deficytowych, ciągle atrakcyjne pozostaje przebywanie w orbicie władzy i instytucji dysponujących gospodarczymi informacjami. Rozdział deficytowych dóbr zastąpiły wpłaty na zagraniczne konta otwierane na hasło i wiedza, w jaki sposób i kiedy będą "kręczone lody".

Przykład Aleksandra Gawronika, który w dniu wejścia w życie nowej ustawy o kantorach, a było to u schyłku PRL-u, inaugurował działalność wcześniej już zbudowanej sieci kantorów wymiany dewiz, pozostanie "klasycznym" przykładem korupcji na styku władzy i biznesu.

W demokratycznej Polsce trzeba było aż uruchomić państwowe służby wywiadowcze, CBA, a może i nawet amerykańską FBI, aby posłanka Beata Sawicka opowiedziała, jak jej partia zamierza "kręcić lody" na prywatyzacji szpitali. Przyłapanie jej na korupcji, niewiele jednak dało. Uzyskała społeczne rozgrzeszenie, gdy zalewając się łzami, przedstawiła się jako ofiara miłości do agenta CBA. CBA, odnosząc sukces, zaszkodziło wyborczym notowaniom PiS-u, a walka z korupcją obróciła się przeciwko jej gorącym zwolennikom. Gorzka to prawda.

## **O zdradzie, konfidentach i korupcji (tekst przed drukiem)**

W zbiorze publicystyki z lat 1988–2008 Joanny i Andrzeja Gwiżdów, wydanej ostatnio w książce pt. „Poza Układem”, w jednym z felietonów znajdujemy takie oto zdanie: „Obawiam się, że Naród, który zatraci zdolność postrzegania zdrady jako największego zagrożenia, nie ma szans przetrwania”.

Przed agenturą podczas kryzysów przestrzegał Józef Piłsudski, sam zresztą wielokrotnie oskarżany przez rodaków o agenturalne uwikłania. Cofając się jeszcze dalej, do źródeł naszej religii i cywilizacji, według św. Mateusza, motywem, jakim kierował się Judasz, zdradzając Chrystusa, była zwykła chciwość. Odtąd 30 srebrników pozostaje synonimem zapłaty za zdradę, a bycie zdrajcą w naszej kulturze czymś wyjątkowo obrzydliwym i godnym najwyższego potępienia. Osoba dopuszczająca się w czasie wojny zdrady interesów Narodu czy państwa była karana śmiercią. W czasie pokoju ciężkim więzieniem.

Dlatego w dyskusji o powszechnej korupcji nie można pomijać istotnego źródła tego zjawiska, tkwiącego swoimi korzeniami w PRL-u, a jeszcze wcześniej w dawnym zaborze rosyjskim.

Korupcja i najwyższa ilość czystego spirytusu na głowę statystycznego Polaka była największa była w dawnej Kongresówce, bo taka była polityka zaborcy.

W PRL-u, sowieckiej mutacji polskiego wydania komunizmu, donosiciel i zdrajca posiadał szczególnie uprzywilejowaną pozycję w totalitarnym państwie. Polegała ona na różnym stopniu wyłączenia go z systemu totalnego deficytu wszelakich

dóbr materialnych i niematerialnych w zależności od jakości świadczonych donosicielskich usług. Z tego powodu PRL był wielkim państwowym systemem korupcji. W zamian za szeroką gamę różnych przywilejów władza otrzymywała od swoich obywateli, czy to dobrowolnie czy pod przymusem informacje (donosy), które pozwalały jeszcze skuteczniej sprawować władzę nad obywatelami. Głównym motywem zdrady dla donosicieli nie musiały być tylko pieniądze. O wiele cenniejszy okazywał się paszport, przydział większego mieszkania czy samochodu, awans na kierownicze stanowisko w pracy, ochrona prestiżowej pozycji w wybranym środowisku, przyjęcie na studia, itd. Była to zatem najzwyczajniejsza korupcja, powszechne państwowe przekupstwo w zamian za nieetyczne podłe donosicielskie usługi. Wielu ludzi w PRL-u stawało się konfidentami, wybierając bezkarność i donoszenie bezpiece w zamian za nieponiesienie odpowiedzialności za popełnione przestępstwo. Ta grupa szczególnie nie jest zainteresowana ujawnieniem prawdy. Najbardziej typowy przykład to zatrzymanie przez milicję za jazdę samochodem pod wpływem alkoholu. W takim przypadku życzliwy funkcjonariusz „drogówki” proponował „bezinteresownie” zatuszowanie sprawy. A co było dalej, dziś już wiemy. Takie przypadki zostały opisane. Lepiej było stanąć przed kolegium, stracić na pół roku prawo jazdy i zapłacić grzywnę, niż pójść na układ z tym funkcjonariuszem i przez resztę życia donosić na kolegów czy rodzinę.

Niemal powszechny sprzeciw elit III RP wobec lustracji, zaniechanie prac nad nową ustawą lustracyjną i ostateczna rezygnacja przez Platformę Obywatelską, czyli partię rządzącą ze swoich wyborczych zapowiedzi wskazują, że nie ma dziś środowisk zainteresowanych ostatecznym rozprawieniem się z PRL-owską korupcją, tym samym walką z tą plagą i dziś.

Choć nie ma już państwowej dystrybucji dóbr deficytowych, ciągle atrakcyjne jest pozostawanie w orbicie władzy i informacji gospodarczych. Przykład Aleksandra Gawronika, który w dniu wejścia w życie nowej ustawy o kantorach inaugurował działalność wcześniej już zbudowanej sieci kantorów wymiany dewiz, pozostanie najwymowniejszym przykładem korupcji na styku władzy i biznesu. Na szczęście Gawronik poświęca się teraz twórczości poetyckiej i zdobywa nawet wyróżnienia w konkursach. Jedno z nich otrzymał za swój wiersz o miłości, który wysłał z więzienia w Krasnymstawie.

Szczęścia w miłości nie miała posłanka Beata Sawicka. Trzeba było aż uruchomić państwowe służby wywiadowcze, CBA, a może nawet amerykańską FBI, opowiedziała, jak jej partia zamierza „kręcić lody” na prywatyzacji szpitali.

Jezus wiedział o zdradzie i na nią przywalał, dobrowolnie przyjmując na siebie cierpienie zgodnie z Boską wolą. Nam to nie jest dane.